

Mistrz

Połączywszy rozproszone elementy w nową całość, zrozumiałem, że jestem Mistrzem. Przyszło to do mnie tak naturalnie i zwyczajnie – jakbym od zawsze nim był.

Świadomość mądrości duszy przepelniała mnie. Umysł rozkoszował się zdobytą wiedzą, a życie zapragnęło wnieść ją do świata. Czułem światło mego „jestem”, znałem pewność mego „wiem”.

Wszystko, czego pragnąłem, stwarzało się samo, bez najmniejszego wysiłku.

Ruszyłem więc znowu w drogę, by móc dzielić się z innymi tym, co niewyczerpalne było z mego źródła.

Nad miasteczkiem rozlegał się codzienny gwar jego mieszkańców. Stara kwiaciarka nalewała wody do wazonów, sprzedawca ryb kręcił wąsem, zachwalając świeży towar, a gołębie na rynku zebrały o okruchy chleba.

Na ławce, w cieniu wielkiego drzewa, siedział mężczyzna w eleganckim, staromodnym stroju.

Skąd przyszedł? Tego już chyba nikt nie pamięta. Mieszkał na skraju miasta, w kamienicy, która miała bezpośrednie wyjście do parku. Znikał czasami na długie miesiące, po czym znów się pojawiał.

Kramarki plotkowały, że to dziwak i lepiej trzymać się od niego z daleka - mówił przecież same niezrozumiałe rzeczy. Inni zaś, którzy udawali się do niego szukając pomocy lub porady, twierdzili, że jest wielkim Mistrzem. On sam jednak, nie troszczył się wcale o kolejne epitety, które wciąż mu nadawano. Wiedział bowiem, że to kim jest naprawdę, nie zawiera się w żadnych słowach.

Tymczasem, spomiędzy krzewów, wybiegła rozbawiona dziewczynka. Śledziła gołębia, który śmiesznie podskakując, doprowadził ją prosto do ławeczki, na której siedział Mistrz.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem, a on przyjaznym gestem zaproponował by się przysiadła.

- "Kim ty właściwie jesteś?" – pytało jej spojrzenie. Na to w odpowiedzi uśmiechnął się i wyjął z kieszeni płaszcza, wspaniale zdobiony pierścień. Wielki, czerwony kamień, osadzony wewnątrz, przyciągał wzrok i zdawał się emanować jakimś niezwykłym blaskiem. Dziewczynka spoglądając weń, zatopiła się w marzeniach.

W głowie przelatywały jej setki obrazów, a w sercu tliły się niewyraźne odczucia. Powoli, bardzo powoli, przeobrażały się w spokojną pewność, zrozumienie i w końcu zachwyty. Włożyła pierścień na swój palec i uściskawszy Mistrza z całych sił, pobiegła z powrotem ku miasteczku.

Jej roztańczone myśli pomknęły tuż za nią, układając po drodze nową piosenkę:

Siebie mam, siebie znam, sobą jestem - w życie gram!